

dn. 23-11-88



INJON AK FIEDOM  
„Pastorałka” w dekoracjach Jerzego Gerandowskiego  
Fot. Ryszard Baranowski

Na Narodowej Scenie Schillerowskiej „Pastorałka”. Zawsze jest to święto, kiedy teatr sięga po tę śpiewogrę, symbolizującą najszczytniejsze dokonania polskiego teatru. Teraz jest to święto podwójne, oto jako reżyser, inscenizator, choreograf podpisuje to przedstawienie warszawskie Barbara Fijewska, obchodząca 50-lecie pracy

— Gratulacje od „Expressu”. I pierwsze pytanie: Jaka będzie najnowsza „Pastorałka”. Czy to powrót do tradycji?

— Nigdy nie widziałam Schillerowskiej „Pastorałki”. Ktoś gdybym widział, nie odważyłabym się jej zrealizować. Chciałabym żeby była naiwna, prościutka i — na nie się da — sympatyczna.

— Ukochała Pani w teatrze wiad- (Dokończ. na str. 4)

# 50 lat pracy artystycznej Barbary Fijewskiej

(Dokończenie ze str. 1)

nie śpiewogrę, rzecz z muzyką, pieśnikami.

— Najchętniej to robię, pracowałam we wszystkich bodaj teatrach krajowych. Myślę, że mam po temu pewne predykcje i to potrafię. Od innych sztuk są moi znakomici koledrzy.

— Szlachetna skromność. Nigdy nie była Pani osobą zachlananą?

— Miałam to szczęście i satysfakcję, że nie ja a mnie proponowało róle, potem reżyserie. Nikomu się nie narzucałam, zawsze mam więcej pracy niż czasu.

— To wspaniałe być potrzebnym. Nie wszystkie kobiety w teatrze mają to szczęście. A i Pani, jak by porzuciła aktorstwo...

— Te decyzje wymógł na mnie mój brat, Tadeusz Fijewski. Jakaś byłam zaskoczona i jaka byłam wdzięczna, kiedy zrozumiałam. Mówił: jeszcze trochę i już nie zagrasz ról, jakie grasz, a na poważnie jeszcze za aktorstwem. Mówił to wtedy, kiedy czułam się tak potrzebna na scenie. Przepłakałam te rozmowy, przysnałam Tadeuszowi rację. W Narodowym szedł wtedy „Kram z piosenkami” w mojej reżyserii. No i w 1969 roku oddałam moją rolę Ewie Zukowskiej. Moją ostatnią rolę...

— A ta pierwsza? wszyscy pytają: Jest Pani jedną z wielkiego klanu Fijewskich: Tadeusz, także Maria i Włodzimierz — wspaniali artyści teatru „L”ka”.

— A teraz córka siostry Marii, Barbara Dobrzyńska, aktorka Teatru Polskiego. Ale moja rodzina nie miała żadnych wcześniejszych tradycji tego zawodu. Tadeusz przypadkiem trafił na scenę. Mnie pochłonął także przypadek w wieku 3 lat zagrałam Pacholę w „Śnie nocny letniej”. Potem Tatjana Wysocika namawiała rodziców, aby posłali mnie do tej słynnej szkoły. No, a potem już jakoś samo poszło.

— Nie poprzestała Pani na aktorstwie. Reżyseria, choreografia, pedagogika.

— Tak, to ogromnie wdzięczne, że można być użytecznym w różny sposób. Nie przypuszczałam nawet że z taką pasją wezmę się do pracy pedagogicznej. W PWSFTiTW w Łodzi na Wydziale Aktorskim prowadziłam zajęcia z piosenką.

— Trudna sztuka. Władza do gotym okiem na co dzieci w telewizji. Co Pani sądzi o naszej piosence?

— Oglądając różne spektakle, koncerty, widowiska muszą patrzeć różnie. Ale w większości nie sprawia mi to przyjemności.

— 37 lat jest Pani w zespole Teatru Narodowego? Czy ta wierność jest odwzajemniona?

— Jeszcze w okresie aktorskiej prosperity miałam wiele propozycji innych teatrów, ale nigdy z nich nie skorzystałam. Teatr jest jak dom. A ja nie szukam co chwila

nowych przyjaciół, mam już kilkoro na całe życie. Tak, przywiązuję się do miejsc i do ludzi. I tear mi to przywiązanie odplaca. Bardzo jestem szczęśliwa, że mogę mój jubileuszowy spektakl przygotować w moim teatrze z moimi kolegami.

Rozmawiała  
(peg)